

Pociąg do demokracji

Z posłem PO Markiem Plurą, przewodniczącym Parlamentarnego Zespołu ds. Osób Niepełnosprawnych rozmawia Andrzej Bogdański



Marek Plura, poseł PO

Zasiada pan w trzech komisjach, ponadto jest pan przewodniczącym Parlamentarnego Zespołu ds. Osób Niepełnosprawnych. Jak funkcjonuje poseł niepełnosprawny w Sejmie?

Gdy startowałem w wyborach, nie miałem dokładnego wyobrażenia, jak będzie wyglądała moja praca kiedy zostanę posłem. Jednak to, co mnie na tę drogę zaprowadziło jak najbardziej teraz realizuję. Mam realny wpływ na aktywizację życia osób niepełnosprawnych. Najbardziej cieszę się z tego, że pomysł, z którym przyszedłem do Sejmu, został zrealizowany. Dotyczył on obejmującego Sejm i Senat Zespołu do spraw Osób Niepełnosprawnych. Zespół taki oczywiście istniał już wcześniej, natomiast myślę, że nadałem mu na tyle szczególny i pożyteczny charakter, że jest teraz płaszczyzną spotkania różnych środowisk osób niepełnosprawnych z przedstawicielami Rządu i parlamentu.

Jak pan godzi pracę posła z obowiązkami wobec rodziny?

Największa zmiana to rozłąka z rodziną – zwłaszcza w końcówce pierwszego roku kadencji. To czas, w którym praktycznie całe tygodnie spędzam w Warszawie, bez kontaktu z żoną i dziećmi. To

jest rzeczywiście trudne dla naszej całej czwórki. Do tej pory dłuższe rozłąki zdarzały się nam tylko z powodów „losowych”. Myślę, że nie przetrzymalibyśmy tak dużej zmiany, gdybyśmy z żoną nie byli na to gotowi od samego początku. Mój start do parlamentu był naszą wspólną decyzją, z mojej strony była inicjatywa, a ze strony żony zgoda. Brakuje nam jednak tego dawnego życia. Żona wraz z dziećmi była przyzwyczajona do mojego wrodzonego pracoholizmu. Zawsze dużo pracowałem – nawet dwanaście godzin dziennie, ale byłem na miejscu, w Katowicach, i blisko domu. Praca pochłaniała mnie, jednak zawsze był czas, by codziennie być razem chociaż kilka godzin. Dla żony moja nieobecność wiąże się z dodatkowymi powinnościami. Pomimo że sam potrzebuję dużej pomocy we wszystkich praktycznie czynnościach życiowych, jednak takie sprawy, jak odprowadzenie dzieci do przedszkola, czy zrobienie zakupów należały do moich obowiązków. Teraz jest to niemożliwe. Drugim trudnym dla mnie aspektem jest zmiana mojej roli w środowisku lokalnym, w Katowickiem, na Śląsku. Obecnie jestem zmuszony bardzo często odmawiać bezpośredniego zajmowania się sprawami stowarzyszeń i organizacji. Pomagam im teraz inaczej, przenosząc doświadczenia i pomysły i nadając im formę prawa. Może to trochę kuluary, ale warto o tym powiedzieć. Jestem w Warszawie co tydzień, przemierzając w każdą stronę po trzysta kilometrów. Nie udało mi się to bez naszego dobrego przyjaciela Grzegorza Franki, który formalnie jest jakby moim asystentem, szefem mojego Biura Poselskiego. Razem weszliśmy na tę drogę wyborczą, a teraz sejmową. Dlatego też jego rodzina musi przeżywać to co i moja. Wspieramy się także tutaj, w Sejmie, realizując we dwóch – to moje zadanie. Na szczęście nasze rodziny w Katowicach również się wspierają i to nam bardzo pomaga.

W grudniu ub.r. na ręce premiera Donalda Tuska został złożony projekt ustawy antydyskryminacyjnej. Dyskryminacja zazwyczaj kojarzy się z nieposzanowaniem praw mniejszości. Czy może pan przybliżyć, o co tak naprawdę w tym chodzi?

Osobiście wolę tę ustawę nazywać bardzo jednoznacznie, może i ostro, chociaż w rzeczywistości jej nazwa i charakter mogą się wydać łagodniejsze. Prawdopodobnie dokument ten będzie ustawą o wyrównaniu szans niepełnosprawnych Polaków. Ważne jest to, co pan podkreślił w pytaniu. Wydaje się, że takie elementy dyskryminacji osób niepełnosprawnych nie zdarzają się w życiu, bo nie mówi się o tym zbyt głośno. Tymczasem gdy osoba głuchoniema chce załatwić sprawę w urzędzie, bądź musi wystąpić w sądzie, to okazuje się to niemożliwe z powodu bariery językowej i braku dostatecznej ilości tłumaczy. Tym samym nie może realizować swoich praw obywatelskich w pełni. Coraz więcej urzędów otwiera się na ten problem w pozytywny sposób, szkoląc również urzędników w posłu-

giwaniu się językiem migowym. W tym parlamencie zauważalne jest dążenie do zagwarantowania powszechnego, równego dostępu do prawa dla każdego obywatela. Niejednokrotnie trzeba tworzyć instrumentarium dla instytucji publicznych i samorządów obowiązujących je do podejmowania tej tematyki. Sprawa jednego z podstawowych obowiązków obywatelskich, podwalin demokracji, jaką jest wzięcie udziału w wyborach powszechnych również wymaga dopracowania. Będąc osobą niepełnosprawną – poruszam się na wózku inwalidzkim – przekonałem się, ile trzeba pokonać schodów, krawężników, progów. Mieszkam w dużej aglomeracji, w Katowicach i wielu ludziom zdaje się, że to miasto choćby tą podstawową sprawę dostosowania lokali wyborczych powinno mieć już za sobą. A tak nie jest, pomimo tego, iż prawo nakłada na samorząd obowiązek zorganizowania wyborów w lokalach dostępnych dla osób niepełnosprawnych. Często ordynacja wyborcza uniemożliwia głosowanie w innym lokalu niż ten, do którego przypisany jest wyborca z tytułu podziału obwodów wyborczych.

Chcemy, żeby ta ustawa zawierała nowe możliwości, na przykład głosowania za pomocą pełnomocnika, czy głosowania korespondencyjnego. Inny przykład dyskryminacji, którą widzimy na co dzień, ale której tak nie nazywamy, to kwestia równoprawnego dostępu do tak zwanych usług publicznych, dóbr społecznych. Oto przykład: jako niepełnosprawny bez problemu mogę zakupić bilet w kasie PKP na pociąg, ale nie mam gwarancji, że będę mógł do tego pociągu wsiąść. Zadziwia mnie zawsze to, że sprawy dostępności są tematem marginalizowanym, traktowanym z dużym niezrozumieniem przez ludzi odpowiedzialnych właśnie za to, żeby uczelnia, stacja kolejowa, sklep czy każdy inny urząd, były dostępne. Chyba jest trochę tak, że wtedy kiedy jakąś sprawę postrzegają się jako problem, to traktujemy ją z pewną niechęcią. Pozorujemy rozwiązania. Dopiero gdy podchodzimy do tej kwestii jak do zadania, wtedy szukamy rozwiązań skutecznych i trwałych. Tak naprawdę jest to kwestia otwartości i dobrej woli. Mam głębokie przekonanie, że ustawa ta, nakazując na przykład publicznym przewoźnikom osiągnięcie pełnej dostępności, oczywiście na przestrzeni lat, pomoże niepełnosprawnym dotrzeć we wszystkie miejsca publiczne – od urzędów, przez muzea, aż po wyższe uczelnie. Trzeba nam takiego twardego prawa, które pogoni opieszalych.

Narasta niepokój wśród organizacji zajmujących się pomocą osobom niepełnosprawnym w związku ze zmianami w sposobie dystrybuowania środków PFRON poprzez nowe rozporządzenie Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Czy ten niepokój jest uzasadniony?

Sam przez kilka lat prowadziłem w Katowicach Stowarzyszenie, którego statutowym działaniem było utrzymanie ośrodka rehabilitacyjnego, tak więc rozumiem te niepokoje. Jednak z drugiej strony z przykrością odbieram fakt, że są one podsycane przez tych, którzy do tej pory mieli łatwiejszy dostęp do tych środków. Na przykład organizacje, które nie musiały martwić się, jaki poziom dotacji na dany rok otrzymają. Do tej pory w ramach programu PARTNER, realizowanego przez PFRON, działał system, zgodnie z którym realizatorzy zadań rehabilitacyjnych zawierali porozumienia trzyletnie, z których wynikało tylko to, iż można spodziewać się pewnej dotacji. Jej wielkość określano dopiero wtedy, gdy przez całą machinę budżetową realna ilość środków splaywała z centrali do poszczególnych dyrekcji wojewódzkich, a tam następował podział. Tak na-

prawdę człowiek odpowiedzialny za pracę kilkunastu osób, za życie kilkunastu rodzin oraz za rehabilitację kilkuset osób, w skali roku mógł mieć pewność dopiero w okolicach maja, na co będzie go stać. Stąd dziwią mnie argumenty, które wysuwają duże ogólnopolskie organizacje, iż odebrano im pewność i podstawy do prowadzenia stałej bieżącej działalności. Cieszę się z postawy obecnego prezesa PFRON, pana Wojciecha Skiby, która buduje dialog. To chyba pierwszy prezes, który w związku z tymi niepokojami odwiedził prawie każde z województw w Polsce. Po wysłuchaniu różnych argumentów podjął decyzję, w zupełności zapewniając finansowanie organizacji prowadzących różnego rodzaju ośrodki o charakterze ciągłym. Ogłoszono dodatkowy konkurs, gdyż na taką formułę pozwala polskie prawo. Nabór wniosków, które będą zrealizowane z dodatkowej puli pieniędzy PFRON-u, posłowie zaopiniowali na przyszły rok. Do dyspozycji będzie ponad 150 mln zł, które zdaniem ekspertów, szacujących dotychczasowe wydatki w programie PARTNER, w zupełności zabezpieczą bieżące potrzeby. Nie ma więc powodu, żeby ktoś zgłosił, iż musi rozwiązać umowy o pracę z pracownikami zajmującymi się rehabilitacją. Nie ma też powodów, aby straszyć osoby niepełnosprawne, korzystające z rehabilitacji w różnego rodzaju placówkach, że od 1 stycznia 2009 r. będą one zamknięte.

Zmiana wcześniej zapowiadana, znana jest w sposób bezpośrednio ustawowy od ponad półtora roku. Wielu starało się nie dostrzec, że buduje ona nową, moim zdaniem dobrą, jakość w aktywizowaniu osób niepełnosprawnych, która przesuwa, a właściwie przywraca ciężar jej realizacji w stronę samorządu. Od dziesięciu lat, od czasu kiedy funkcjonuje obecny system samorządowy, gminy i powiaty, właśnie ustawa, która kształtuje ten ustrój, od początku podkreśla, iż w odpowiednich zakresach to gmina i samorząd wojewódzki odpowiedzialne są za kondycję życiową osób niepełnosprawnych. Jest to logiczne, gdyż każde województwo, każdy powiat, a nawet każda gmina mają swoją specyfikę, swoje problemy, ale i szansę ich rozwiązywania. Złe się stało, a zwłaszcza w ostatnich latach, że sprawy osób niepełnosprawnych były traktowane jako mało ważne. W praktyce dość powszechnej wyglądało to tak, że jeśli niepełnosprawni czegoś chcą, to niech się starają o pieniądze z PFRON-u. Okazało się, że zaledwie 2 procent środków PFRON-u przeznaczano na budowanie miejsc pracy i na wspieranie aktywności zawodowej niepełnosprawnych obywateli, a 98 procent środków PFRON-u docierających do samorządu wydawano na tak zwaną rehabilitację społeczną, na którą składają się przede wszystkim turnusy rehabilitacyjne. Moim zdaniem, w dzisiejszych czasach jest to nieskuteczne narzędzie aktywizacji życiowej, a przy tym bardzo kosztowne.

W skali kraju przeciętnie w ciągu roku na turnusy wydaje się ponad 300 mln zł. To jest pokaźna kwota, którą można by wesprzeć tych, którzy chcą być autentycznie aktywni. Kolejną pozycją w tych wydatkach samorządowych, to różnego rodzaju przedsięwzięcia, powiedziałbym kulturalno-rozrywkowe o charakterze integracyjnym. Myślę, że nasi obywatele są w stanie poradzić sobie z własnymi inicjatywami, z realnym dążeniem do tworzenia wspólnoty lokalnej i nie potrzeba wydawać na to pieniędzy z PFRON-u. Problem leży przede wszystkim w tym, że większość samorządów woli łatwe rozwiązania, „odfajkować” zadania, które nie zmieniają sytuacji, nie likwidują wieloletnich zaniedbań. Podejmowanie nierzadko trudne



Wcześniej zawsze był czas, by być razem z rodziną chociaż kilka godzin — wyznaje poseł Marek Plura.

go, ale zawsze owocnego dialogu z organizacjami, które chcą coś zmienić, coś nowego wnieść w środowisko niepełnosprawnych mieszkańców danej gminy, to jest to, co pozwoli tym ludziom odnaleźć swoje możliwości aktywnego życia.

Organizacje pozarządowe to także rynek pracy dla osób niepełnosprawnych. Czy nie należałoby się zastanowić nad rozwiązaniami, które wspierałyby je w utrzymaniu zatrudnienia tej grupy pracowników?

Uważam, że w przypadku organizacji zajmujących się działalnością związaną z prowadzeniem różnego rodzaju ośrodków wsparcia, a więc również organizacji, zatrudniających niepełnosprawnych, nic się nie zmienia, zwłaszcza w tym roku. Dodatkowy program, ogłoszony od połowy października ub.r., uwzględni ich potrzeby finansowe i tutaj nic się nikomu złego nie stanie. Program jest tak skonstruowany, żeby już od pierwszego stycznia organizacje miały nie tylko nadzieję jak do tej pory, ale wręcz pewność, z podpisaną umową na określoną kwotę, wokół której mogą budować bieżącą działalność przez cały rok. Osobiście od tych zmian systemowych oczekuję przede wszystkim realnego wdrożenia programu wspierającego zatrudnienie osób niepełnosprawnych na otwartym rynku pracy, na którym takie organizacje zaistnieją jako silny i pełnoprawny partner wśród pracodawców. Do tej pory mieliśmy wiele różnych projektów, bazujących na funduszach unijnych. Mieliśmy system dotychczasowy, oparty na Zakładach Pracy Chronionej, ale jak widać efekty tego są mierne. Od kilku lat poziom zatrudnienia osób niepełnosprawnych praktycznie nie wzrasta, ale ciągle utrzymuje się na granicy 18 procent. To plasuje Polskę na końcu tabeli krajów UE, gdzie średnia zatrudnienia to około 50 proc. Są kraje, np. Szwecja, gdzie poziom zatrudnienia sięga 70 proc. Rok 2009 będzie rokiem swego rodzaju pilotażu we wdrażaniu i finansowaniu programów, które będą towa-

rzyszyć osobie niepełnosprawnej od jej obecnego miejsca w środowisku lokalnym poprzez odpowiednie przeszkolenie, również psychologiczne, które przygotuje do wdrożenia się w rolę pracownika, aż do tak zwanej implementacji, czyli doprowadzenia osoby do zatrudnienia na konkretnym stanowisku pracy. Taki system sprawdził się w Wielkiej Brytanii, a także w innych krajach. Myślę, że jest on najbliższy naszym potrzebom.

Dla pewnej grupy osób niepełnosprawnych programy PFRON są sposobem na życie. Budzi to niezadowolenie nawet wśród ludzi z tego środowiska.

Niestety tak, system, który mamy obecnie, postrzegam jako rozdawnictwo przywilejów, zaś sam stan niepełnosprawności jest przepustką do korzystania z pewnych świadczeń. Zawsze byłem człowiekiem o liberalnych poglądach i będę twierdził dalej, że naprawdę warto inwestować o wiele większe pieniądze niż obecnie, ale w takie osoby i przedsięwzięcia, które są już na ścieżce aktywności. Czyli lepiej płacić za dojazd do pracy, niż dać pieniądze na samochód. Nie mamy żadnej gwarancji, że ten samochód rzeczywiście doprowadzi do zatrudnienia osoby, która otrzymała na niego pieniądze. Wspieranie tych, którzy z własnej woli robią pierwszy, ale poważny krok do samodzielności przynosi realne korzyści. Jest to sukces życiowy nie tylko tej osoby, ale i państwa. Jestem przekonany również o tym, że kiedy pojawią się programy wspierające niepełnosprawnych na drodze do aktywności, zmieni się również postrzeganie tych środowisk przez społeczeństwo.

Jak z perspektywy roku ocenia pan dokonania na płaszczyźnie poprawy wizerunku osób niepełnosprawnych przez społeczeństwo? Jest pan przykładem, że być niepełnosprawnym to też być aktywnym obywatelem.

Niestety, nie zawsze ta otwartość jest widoczna na różnych szczeblach zarządzania i to bywa problemem. Myślę, że jesteśmy krajem, w którym integracja społeczna osób niepełnosprawnych, akceptacja aktywności i ich obecność w codziennym życiu jest bardzo wysoka. Pamiętam pytania osób zupełnie nie związanych ze środowiskiem niepełnosprawnych, pytania przyszłych wyborców o to, jak poradzę sobie z tym, żeby mównica w Sejmie była dostępna również dla takich jak ja. Wtedy utwierdzało mnie to w przekonaniu, że zajmując się sprawami osób niepełnosprawnych w parlamencie, nie zajmuję się sprawami wąskiej grupy, czy jakiegoś określonego środowiska. Jesteśmy na progu czasu, w którym ciężar integracji osób niepełnosprawnych ze środowiskiem przesunął się zdecydowanie w stronę ich samych. Jest to czas na budowanie kampanii, zachęcającej te osoby do aktywnego włączania się w życie zawodowe, społeczne i swoje własne, ale również, a może przede wszystkim, w życie obywatelskie. Czas na to, żeby budować poczucie obowiązku równego dla wszystkich, mniej czy bardziej sprawnych, obowiązku działania na rzecz naszej małej ojczyzny lokalnej, ale i tej dużej. Zatem z tym też wiąże się poczucie własnej wartości, tego, że mój głos w wyborach, moja inicjatywa w Stowarzyszeniu, moja codzienna praca jako pracownika czy pracodawcy, to również coś, do czego jestem powołany i – jak mówi reklama – na to sobie zasłużyłem.

Dziękuję za rozmowę.